



SOUNDREBELS

Audio Analogue Maestro Anniversary



Opinia 1

Po bardzo mile przez nas wspomnianym modelu **Puccini Anniversary** przyszła pora na zdecydowanie poważniejszą konstrukcję. Na chwilę obecną flagową, niemalże dwukrotnie mocniejszą od swojego poprzednika i jak to zwykle bywa w takich przypadkach dwukrotnie droższą, tylko bądźmy szczerzy, kto w dążeniu do osiągnięcia audiofilskiej nirwany zwraca uwagę na takie drobiazgi jak cena. No dobrze, może z tą finansową niefrasobliwością nieco przesadziłem, ale zarówno z autopsji, jak i z obserwacji czynionych wśród grona znajomych dość jasno wynika, że decydując się na komponent niby spełniający nasze wymagania, lecz mający nad sobą jeszcze jeden, czy dwa modele bardzo często już chwilę po zakupie zaczynamy zastanawiać się i teoretyzować, co by było gdybyśmy jednak nieco bardziej się postarali i jednak „szarpnęli” na bardziej ambitną a najlepiej topową propozycję. Po co to wszystko? Nie, wcale nie przez próżność, jak co poniektórzy mogliby myśleć a jedynie z czysto hedonistycznej chęci czerpania jak najwięcej i jak najdłużej radości z nowego nabytku. Nie ma się co oszukiwać – audiophile nervousę można co najwyżej zaleczyć a im bardziej skumulowaną (wyżej usytuowaną w firmowym portfolio) szczepionkę jej zaserwujemy, tym okres względnego spokoju powinien być dłuższy. Tym oto sposobem dochodzimy do clou dzisiejszego spotkania, czyli idealnie nawiązującego do jakiś czas temu przez nas zapoczątkowanej serii poświęconej super integrom wzmacniacza Audio Analogue Maestro Anniversary.





Jak widać na powyższych zdjęciach wykonana z kilkunastomilimetrowego płyta szczotkowanego aluminium płyta czołowa jubileuszowej wersji Maestro do złudzenia przypomina tę zapamiętaną z Pucciniego z tą tylko różnicą, że jest znacząco wyższa a czujka IR znajduje się po lewej a nie jak poprzednio, po prawej stronie frontu. Podążając drogą unifikacji mamy zatem zgodną z niższym modelem ilość ukrytych w mikroskopijnych odwiertach sygnalizatorów – sześć diod informujących o wybranym źródle po lewej stronie i szesnastce, wskazujących na głośność po prawej spodkowego, centralnie umieszczonego wielofunkcyjnego pokrętła. Oczywiście z jego pomocą dokonamy nie tylko ustawienia siły głosu, ale i wyboru źródła, oraz włączenia/uśpienia wzmacniacza, choć z drugiej strony tym razem nie czując dysonansu pomiędzy szlachetnością jednostki centralnej a dedykowanemu jej pilotowi chyba ani razu przez ponad dwa tygodnie użytkowania nie zbliżałem się do wzmacniacza z zamiarem jego opalcowania. Skoro do dyspozycji miałem wyfrezowany z jednego bloku aluminium elegancki sterownik zdalnego sterowania grzechem byłoby z niego nie skorzystać. Sama bryła wzmacniacza a przede wszystkim jego głębokość sprawiają dość imponujące wrażenie i warto brać owe gabaryty pod uwagę, gdyż przy głębokości 55 cm i doliczeniu kilku(nastu) na przewody może się okazać, że stolik jakim obecnie dysponujemy niestety nie spełnia wymogów włoskiego flagowca.

Gęsto ponacinana płyta górna i monstrualne, pełniące rolę ścian bocznych radiatory dość jasno dają do zrozumienia, że deklarowane przez producenta osiągi nie są li tylko wymysłem speców od marketingu, lecz faktycznymi cechami tytułowej integry. Wskazuje na to również wygląd ściany tylnej, na której symetryczny rozkład gniazd zdradza co nieco szczegółów budowy wewnętrznej. Do dyspozycji mamy bowiem dwa wejścia w standardzie XLR i trzy RCA a pojedyncze, zakończone wygodnymi motylkami terminale głośnikowe rozstawiono na tyle szeroko, że cechując się niezwykle wybujałą wyobraźnią po prostu nie jestem w stanie wykonypować sytuacji, w której nie można byłoby podłączyć pod nie nawet monstrualnych rozmiarów wideł, jakie spotkać można było w pierwszych wersjach naszych rodzimych Audiomica Miamen Consequence (aktualne modele mają już wtyki „znormalizowane”, o czym już niedługo opowiemy – [link](#)).

Zaglądną pod perforowaną płytę górną można się jedynie z podziwem uśmiechnąć i z takim uśmiechem pozostać od początku do końca oględzin włoskich trzewi. Stan taki powoduje fakt, iż tak naprawdę mamy do czynienia z dwoma odrębnymi wzmacniaczami ulokowanymi w jednej, szczelnie wypełnionej obudowie, których sterowanie również odseparowano od siebie optycznie. Sama topologia to jednak nie wszystko, gdyż wrażenie robią nie tylko 600 VA transformatory toroidalne (po jednym na kanał). Mostki prostownicze oparto na superszybkich 50A diodach a każda gałąź posiada pojemność filtrującą wynoszącą 16 800 μF , co w sumie daje 67 200 μF pojemności całkowitej. Może na amplifikację o takich gabarytach, masie i deklarowanych osiągnięciach nie jest to jakaś imponująca wartość, ale biorąc pod uwagę fakt, iż Włosi praktycznie na każdym kroku podkreślają bezkompromisowość i dbałość o nawet najmniejsze detale, to przynajmniej na razie niespecjalnie bym się tym przejmował. Również sekcja przedwzmacniacza ma budowę dual mono, więc w tym wypadku mamy do czynienia z konstrukcją w pełni zbalansowaną od wejść po stopnie wyjściowe. A właśnie w stopniu wyjściowym pracują po cztery pary tranzystorów na kanał a wewnętrzne okablowanie poprowadzono przewodami 7N OCC.

Pomimo solennych zapewnień dystrybutora – warszawskiego Sound Source o gruntownym wygrzaniu dostarczonego na testy egzemplarza, przez kilka pierwszych dni topową integre AA traktowałem z lekkim przymrużeniem oka i bardziej ją obserwowałem, aniżeli oceniałem. Dzięki temu dość szybko zorientowałem się, że nawet trzymając ją niemalże cały czas pod prądem do pełni możliwości brzmieniowych Maestro dochodził po około dwóch godzinach grania. Choć dla osoby postronnej takie zachowanie może wydawać się cokolwiek dziwne, ale w Hi-Fi i High-Endzie to dość normalny stan rzeczy, o czym mogą zaświadczyć m.in. posiadacze Accuphase'ów, które potrafią się odwdziżyć iście zjawiskowym dźwiękiem pod warunkiem, gdy możliwie rzadko interesować się będziemy ich wyłącznikami. Może to i mało ekologiczne, ale w audio, jak w

życiu – to co dobre jest albo niezdrowe, albo tuczące. No dobrze żarty na bok, najwyższy czas na konkrety.

Maestro Anniversary to kawał pieca i w telegraficznym skrócie można powiedzieć, że gra tak, jak wygląda – dźwiękiem dużym, precyzyjnym i finezyjnym. Warto jednak już na wstępie podkreślić, że nie jest to bezkształtna muzyczna masa pozbawiona kontroli z gąbczastym i zawłaszczającym średnicę basem, co jeszcze jakiś czas temu potrafiło się przydarzyć Audio Analogue, lecz zupełnie inna i zdecydowanie wyższych lotów jakość. Śmiem wręcz stwierdzić, iż z typowo włoskiej słodyczy i plastyczności przekazu pozostała jedynie esencja pełniąca rolę przyprawy a całość dość wyraźnie zmierza w kierunku analityczności, lecz analityczności w południowym wydaniu. O co chodzi? O niemalże idealne zrównoważenie tonalne, z tą tylko różnicą, że zamiast od A do Z trzymać się liniowości Włosi postanowili nieco „poprawić” rzeczywistość i z wrodzonym taktem pozwolili sobie na delikatne przesunięcie środka ciężkości ku dołowi, jednocześnie obsesyjnie pilnując, by bas pracował z istic zegarmistrzowską precyzją. Taka maniera świetnie sprawdza się zarówno na rozmarzonych syntetycznych klimatach, jakie ostatnimi czasy zaserwował nam Riverside na „[Eye of the Soundscape](#)”, jak i zdecydowanie twardszym, mocniejszym i prog – rockowym „[Shrine Of New Generation Slaves](#)”. Jednak o ile w pierwszym przypadku doprecyzowaniu uległy nieco impresjonistyczne kontury dźwiękowych plam, to już w typowych dla Riverside klimatach zejście i precyzja uderzenia basu idące w parze z jego zróżnicowaniem nie mogły się nie podobać. To było rasowe, męskie, twarde granie bez owijania w bawełnę i próby przypodobania się rozedrganym emocjonalnie miłośnikom plastikowych pseudo gwiazdek. Nie brakowało też szorstkości w riffach i przetworzonym wokalu Mariusza Dudy. Mało włoskie? A kogoż to obchodzi, skoro brzmi świetnie. Patrząc jednak na całość z nieco wyższego pułapu ... dajmy na to niedawno recenzowanego duetu [Accuphase C-3850 & P-7300](#) wypada wspomnieć o nieco może nie wycofanej, co nie tak rozświetlonej, jak u japońskiej konkurencji górze pasma. Nie jest to przygaszenie, czy zmatowienie, lecz uczciwie trzeba przyznać, że Accu potrafiło pokazać więcej niuansów i audiofilskiego planktonu. Pomijam w tym momencie dość bolesną różnicę w cenie obu sparingpartnerów, ale wyszedłem z założenia, że jeśli tylko można, to powinno się sygnalizować Czytelnikom, że w większości przypadków zawsze coś jeszcze jest za linią horyzontu i warto do tego czegoś mozolnie dążyć. Proszę się jednak nie zniechęcać, bo Maestro naprawdę dzielnie obie radzi a że do pułapu siedmiokrotnie droższych urządzeń nieco mu brakuje, to chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie miał o to do niego pretensji.

W nieco odmiennej, ewidentnie bardziej wysublimowanej stylistyce barokowej wokalistyki połączonej z jazowym akompaniamentem, jaką na albumie „[Round M: Monteverdi Meets Jazz](#)” serwuje Roberta Mameli punkt widzenia AA również sprawdza się bez zarzutu. Najwyższe składowe nie drażnią, nie świdrują i nie trącają nadszarpniętą codzienną gonitwą nerwów a i sama, podana „al dente” średnica nie sprawia wrażenia, jakby na siłę chciała zostać uznana za „ładną”. Nic z tych rzeczy. Tutaj nie znajdziemy „lampowego” dopalenia, czy równie stereotypowego wypchnięcia środka pasma a jedynie płynne przejście ku delikatnie zaakcentowanym najniższym składowym. Podobnie jest z budowaniem sceny i jej wieloplanowością, gdzie pierwsze skrzypce grają precyzja i realizm a nie podrasowana namacalność. W związku z powyższym pierwszoplanowe wokale i instrumenty nie pakują się nam bezceremonialnie na kolana, lecz swoją obecność zaznaczają mniej więcej na linii głośników i to właśnie od niej rozpoczyna się kreowanie dalszych planów. Jeśli kogoś taki stan rzeczy dziwi pragnę jedynie nieśmiało zauważyć, że ani w salach koncertowych, ani klubach jazzowych nikt z występujących artystów przedstawicielom publiczności nad karkiem nie dyszy i języka do ucha nie pakuje, więc jeśli ktoś podobnych wrażeń jest spragniony, to raczej musi rozejrzeć się za czymś bliższym przybytkom reklamowanym przez niewiasty przechadzające się z kolorowymi parasolkami. Dlatego też nawet niezwykle blisko „zdjęty” wokal Anny Marii Jopek z „[Minione](#)” podany został z odpowiednim dystansem, przez co odsłuch nie miał znamion sesji u foniatry a jedynie pozwalał nam z lubością kontemplować południowe interpretacje naszych rodzimych szlagierów z początku minionego stulecia wzbogacone o sugestywne i zmysłowe partie wokalne AMJ. A właśnie, nietaktem byłoby pominięcie wybornej barwy wykorzystanego instrumentarium, które bez zbędnego dosłodzenia i dosaturowania świetnie broniło się samo.

Audio Analogue Maestro Anniversary to konstrukcja, jak przystało na jubileusz, dojrzała i atrakcyjna nie tylko pod względem wzorniczym, co przede wszystkim brzmieniowym. Świadomie zrywając ze swojego czasu stanowiącą synonim AA misiowatością i dyskusyjną selektywnością, określanymi przez część miłośników marki mianem „muzykalności”, pokazuje, że w kontroli i rozdzielczości okraszonych jedwabistą gładkością bez trudu można odnaleźć piękno słonecznej Toskanii. Nie wiem jak Państwu, ale mi taki kierunek ewolucji ewidentnie przypadł do gustu.

Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu:

- CD/DAC: Accuphase DP-410; Ayon CD-35
- Odtwarzacz plików: laptop Lenovo Z70-80 i7/16GB RAM/240GB SSD + JRiver Media Center 22 + TIDAL HiFi + JPLAY; Yamaha WXC-50
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Gramofon: Kuzma Stabi S + Kuzma Stogi + Shelter 201
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Wzmacniacz zintegrowany: Electrocompaniet ECI5
- Przedwzmacniacz: Accuphase C-3850
- Końcówka mocy: Accuphase P-7300
- Kolumny: Gauder Akustik Arcona 80 + spike extenders
- IC RCA: Tellurium Q Silver Diamond
- IC XLR: LessLoss Anchorwave; Organic Audio; Amare Musica
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver
- Kable głośnikowe: Organic Audio; Signal Projects Hydra
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power; Acoustic Zen Gargantua II
- Listwa: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ściennie: Furutech FT-SWS(R)
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform; Thixar Silence Plus
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+
- Stolik: Rogoz Audio 4SM3
- Akcesoria: Sevenrods Dust-caps; Furutech CF-080 Damping Ring; Albat Revolution Loudspeaker Chips; Thixar Silent Feet Basic

Opinia 2

Z ofertą prezentowanego dzisiaj brandu jakiś czas temu z niekłamana przyjemnością mieliśmy okazję się już spotkać. To co prawda był stojący nieco niżej w hierarchii marki brat tytułowego bohatera, ale z tego co udaje mi się przywołać z pamięci, już wówczas było to bardzo ciekawe soniczne europejsko-japońskie starcie. Powiem więcej, przywołany epizod był na tyle owocny w wiele pozytywnych doznań, że gdy ze strony dystrybutora padła propozycja zmierzenia się z okupującym szczyty cennika włoskim flagowcem, ochoczo potwierdziliśmy gotowość do kolejnego sparingu. Miło mi zatem oznajmić, iż punktem zapalnym dzisiejszego odcinka będzie Włoch z krwi i kości, a konkretnie mówiąc wzmacniacz zintegrowany marki Audio Analogue w jubileuszowej odsłonie – Maestro Anniversary. Uzupełniając pakiet informacyjno-wprowadzający dodam, iż opieki nad wyrobami mistrzów z Italii w naszym kraju podjął się warszawski dystrybutor Sound Source.



Może fotografie tego nie oddają, ale już pierwszy kontakt organoleptyczny z rzeczonym wzmacniaczem podczas formowania myśli skąd pochodzi, prawie natychmiast kieruje nasze podejrzenia ku krajowi z Półwyspu Apenińskiego. Dlaczego? Proszę dokładnie się przyjrzeć. Ogólna prostota frontu z co prawda sporej średnicy, ale tylko jedną multifunkcyjną gałką i wyszukany kształt radiatorów dają jasne przesłanie, że pewne wizualne projekty trzeba mieć w genach. Ale ad rem. Jak wspomniałem, przedni panel w swoim minimalizmie wykonany jest z grubego, szczotkowanego płata aluminium. Dla przełamania monotonii projektu wizualnego, na którą Włosi nigdy by sobie nie pozwolili, awers urządzenia grubym pionowym frezem przedzielono na dwie równe części, by idealnie w wektorze jego szerokości i wysokości umiejscowić będącą centrum zawiadywania wszelkimi funkcjami wielgachną gałkę. Dokładnej obsługi tym swoistym „dżojstikiem” nie będę przybliżał, ale powiem tylko, iż wszystkie zadania realizujemy za pomocą ustalonych procedur przyciskająco-pokręcających. I powiem Wam, że gdy na początku wydaje się to nie do ogarnięcia, po kilku dniach użytkowania proces obsługi urządzenia bez pilota staje się banalnie prosty. Puentując temat przodu niezbędną informacją wydaje się być usytuowanie na jego lewej flance małej diody informującej nas o stanie urządzenia i tuż pod nią nadruku nazwy modelu. Prawa strona zaś pozostaje bez jakiegokolwiek ornamentyki. Podążając ku tyłowi mijamy przywołane na początku akapitu fantastycznie wycięte, ale niestety podczas nieuważnej logistyki mogące zranić nasze ręce radiatory. Jednak proszę się nie martwić, gdyż bez problemu proces implementacji pieca w nasz system wykona pracownik sklepu i jeśli nie zapagniemy sami bawić się w przenoszenie Maestro Anniversary, temat okaleczenia praktycznie nie istnieje. Gdy doszliśmy do pleców integry, świadectwem dbałości o klienta jest solidna bateria przyłączy liniowych w standardzie RCA (trzy sztuki) i XLR (dwie sztuki). Listę wyposażenia rewersu uzupełniają: wygodne w solidnym dokręceniu widełek, pojedyncze terminale kolumnowe, gniazdo zasilania i włącznik główny. I gdy wydawałoby się, że najważniejsze tematy tej części testu mamy za sobą, muszą wszystkich ostrzec, iż dostarczony do zaopiniowania wzmacniacz przy tak niewielkiej wysokości jest bardzo głęboki i zarazem ciężki, przez co nonszalankie zlekceważenie przeciwnika podczas przenoszenia w najlepszym razie może skończyć uszkodzeniem urządzenia, bądź własnej kończyny. Tak więc radzę uważać.

Rozpoczynając opis brzmienia włoskiego wzmacniacza jedno trzeba powiedzieć na pewno, to jest urządzenie grające mocnym, dobrze odsadzonym w masie dźwiękiem. AA nie udaje, że może wiele. On przez cały okres testu pokazywał, że co jak co, ale z energią w oddaniu niskich, a przez to i w dużym stopniu średnich tonów nie będzie miał żadnych problemów. Jednak ważną informacją jest fakt nieprzekraczania w tym temacie zdrowego rozsądku. W czym rzecz? Podczas napędzania moich 15-to calowych przetworników nigdy nie powodował bliżej nieokreślonych, żyjących swoim życiem trzęsień ziemi, tylko w porównaniu do mojego Japończyka nieco mocniej je eksponował, a to świadczy o panowaniu nad swoimi walorami. Ale, ale, to nie koniec zgrubnego przedstawienia możliwości sonicznych AA. Przy założeniu grania mocnym dźwiękiem konstruktorzy zbliżyli jego temperaturę ku neutralności i delikatnie ostudzili zapędy górnych rejestrów. Zanim ktoś zechce kręcić nosem, niech przez chwilę zastanowi się, co byłoby, gdyby przy stawianiu na dolne pasmo wspólnie z unikającą zbytniego przegrzania średnicą wysokie tony dostały wolną rękę. Były to rasowy oferent latających w powietrzu zyletek, a tak otrzymujemy będący konsekwencją odpowiedzialności pomysłodawców spójny pomysł na dźwięk. By zakończyć temat sposobu oddania świata muzyki przez AA wspomnę jeszcze o wykonującym mały kroczek w przód, ale czytelnym rozlokowaniu artystów na scenie. To nie jest brutalne równanie artystów do pierwszej linii, tylko przesiadka słuchacza kilka rzędów bliżej. Płytkową penetrację umiejętności włoskiego Maestro rozpocznę od muzyki danej, czyli twórczości Kapsbergera

i kompilacji „Labirinto d'Amore” z Thomasem Dunfordem i Anną Reinhold w rolach głównych. Przybliżając zapis tego krążka wspomnę, iż jest to materiał na instrumenty strunowe i wiodący damski wokół. I wiecie co? Mimo stawiania wzmacniacza na osadzenie w masie prawie wszystko wypadło dobrze. Fakt, śpiewaczka wprawdzie nieszkodliwie, ale lekko obniżyła tonację. Jednak nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło, gdyż w zamian jej głos w śpiewanych pełną piersią frazach brzmiał jak dzwon Zygmunta w Krakowie. Prawdę mówiąc przed włożeniem płyty do napędu bałem się trochę wprowadzenia w ten aspekt pewnej sztuczności spowodowanymi zbyt niskimi rejestrami, ale na szczęście nic takiego nie miało miejsca. Jeśli przyjrzeć się instrumentarium tego materiału, mimo że pokazywały nieco więcej pudła, na szczęście nie zapomniały również o informacjach związanych ze strunami. A dlaczego na wstępie wtrąciłem słowo „prawie”? Cóż, w tym dziele muzycznym bardzo dużą rolę odgrywa korelacja tego co dzieje się na scenie z goszczącą muzyków kubaturą pomieszczenia sakralnego. Dlatego też wyartykułowana temperacja górnych rejestrów wespół z moimi niecierpiącymi na nadmiary wysokich tonów kolumnami nieco zmniejszyły efekt pogłosu, a to bezpośrednio wpłynęło na lekkie dozowanie emocji. Jednak przypominam, moje kolumny w swoim brzmieniu nie epatują sztucznie nadmuchiwanymi wysokimi tonami, co w połączeniu z ciemnym wzmacniaczem dało opisany, według mnie mieszczący się w ramach ciekawego grania, ale jednak wyraźnie słyszalny w skutkach efekt. Dlatego już teraz uczulam potencjalnych nabywców, by podczas planowania odsłuchów zwracać uwagę na niuanse brzmieniowe nie tylko tego co mamy, ale również tego co chcemy wkomponować w swój tor audio. W podobnej estetyce grania wypadł jazz spod znaku polskiej grupy RGG w interpretacji muzyki Karola Szymanowskiego bez zbędnych słownych ekwilibrystyk nazwanej „Szymanowski”. Wszelkie instrumenty grały delikatnie niżej, lecz z zauważalnie większą energią. Oczywiście jednym to się będzie bardzo podobać, inni zaś będą narzekać, ale zaznaczam, to było jedynie inne, adekwatne do różnic pomiędzy sparingpartnerami spojrzenie na dźwięk, a nie brutalna degradacja. Kontrabas, perkusja, ba nawet fortepian wydawały się czerpać z umiejętności Włocha pełną piersią. Jedynym przypominającymi o starannym dobieraniu komponentów aspektami tak jak w przypadku muzyki dawnej były zmierzające do spójnego grania uspokojenie górnych rejestrów i estetyka chłodniejszego od pieca Reimyo przekazu muzycznego. Ale jak zaznaczałem, co kto lubi. Na koniec udowadniając, iż nasz Maestro ma wielkie serce do grania, przywołam moje starcie z materiałem elektronicznym i rockowym. Na początek będzie to znany chyba wszystkim duet YELLO i ich krążek „Touch”. Wynik? Zapomnijcie o jakichkolwiek manierach i ograniczeniach testowanej elektroniki. To była orgia przesterów, pisków i zaplanowanych przez muzyków trzęsień Ziemi. Mało tego, dzięki dobremu dociążeniu basu główną rolę w tej odsłonie albumu wiódł mocny rytm, a przecież to w tego rodzaju projektach muzycznych jest podstawą. Bardzo podobnie do elektroniki wypadły płyty rockowe. Wszelkie gitarowe riffy, bębny, ale również mocno akcentowany męski wokół brzmiały nader dobrze. Ale to nie wszystko. To co w spokojnym plumkaniu nie pozwalało muzyce do końca wybrzmieć (mowa o uspokojeniu górnego zakresu) tym razem zwiększając ich czytelność nadawało perkusjonaliom pewnej oglądy, co wyraźnie pokazuje, iż nie ma jednej recepty na wszystko i zawsze (przynajmniej na tych pułapach cenowych) jest coś za coś.

Rozważając wszelkie za i przeciw włoskiego przedstawiciela działu wzmocnienia sygnału audio trzeba wyraźnie zaznaczyć, iż największą rolę w teście odgrywały wysokie tony. Raz w dobrym tego słowa znaczeniu pozwalały przetrwać rockowo-elektroniczną nawałnicę, by podczas spokojnej kontemplacji wprowadzić nieco ograniczający wybrzmienia instrumentów efekt przygaszenia światła na scenie. Ale po raz kolejny zaznaczam, w głównej mierze wszystko zależeć będzie od potrzeb docelowych systemów, ale nie zapomniałbym również o samym postrzeganiu przez Was pojęć typu „dźwięk podgrzany kontra neutralny i jasny lub ciemny”. Gdzie widziałbym prezentowany wzmacniacz? Powiem szczerze, wszelkie niecierpiące na nadmiar masy w brzmieniu zestawienia bez problemu powinny znaleźć z Audio Analogue Maestro Anniversary nieć porozumienia. Jak wspominałem, dźwięk jest masywny, ale nie gumowy, nieco ciemny, ale nie pozbawiony życia. Dlatego też, tylko osobista próba może dać odpowiedź, czy rzeczona integra jest panaceum na dotychczasowe bolączki teoretycznego zestawienia, do czego mimo sporych zapędów niestety mogę Was tylko zachęcić, a nie zmusić.

Jacek Pazio

Dystrybucja: **Sound Source**

Cena: 31 900 PLN

Dane techniczne:

Impedancja wejściowa: 47 kΩ

Maksymalne napięcie wejściowe: 6 Vrms

Moc wyjściowa (@ 1% THD + N): 150 W/8 Ω, 300 W/4 Ω, 500 W/2 Ω

Czułość (przy 8 Ω): 720 Rrms

Pasma przenoszenia: < 90 kHz

Rezystancja wyjściowa (2 Ω/1kHz): 0.2 Ω

Szum wejściowy(0Hz-80kHz/A-ważony): ≈20μV/≈10μV

Stosunek sygnał / szum: ≈100 dB

Pobór mocy w trybie Standby (230VAC): 0.7 W

Wymiary (W x S x G): 168 x 450 x 550 mm

Waga: 31 kg

System wykorzystywany w teście:

– źródło: Reimyo CDT – 777 + DAP – 999 EX Limited

– przedwzmacniacz liniowy: Robert Koda Takumi K-15

– końcówka mocy: Reimyo KAP – 777

Kolumny: Trenner & Friedl “ISIS”

Kable głośnikowe: Tellurium Q Silver Diamond, Harmonix SLC, Harmonix Exquisite EXQ

IC RCA: Hijri „Milon”,

XLR: Tellurium Q Silver Diamond

IC cyfrowy: Harmonix HS 102

Kable zasilające: Harmonix X-DC 350M2R Improved Version, X-DC SM Milion Maestro, Furutech NanoFlux – NCF, Hijiri Nagomi

Stolik: SOLID BASE VI

Akcesoria:

– antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints „ULTRA SS”, Stillpoints ”ULTRA MINI”

– platforma antywibracyjna SOLID TECH

– zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V

– akustyczne: Harmonix Room Tuning Mini Disk RFA-80i

– listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END

Tor analogowy:

– gramofon:

napęd: SME 30/2

ramię: SME V

wkładka: MIYAJIMA MADAKE

przedwzmacniacz gramofonowy: RCM THERIAA

Link do tekstu: **Audio Analogue Maestro Anniversary**

